Nr 162 Kraków, Czwartek dnia 18 Lipca 1895. Rok III

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Burza od Wschodu.

Niespodzianie wysunęła się sprawa bułgarska, niby czarna, burzą grożąca chmura, na widnokrąg polityczny i od razu zwraca na siebie uwagę całej Europy. Równocześnie, kiedy bułgarska deputacja ma stanąć w obliczu cara w Peterhofie, napadają w Zofji mordercy Stambułowa, jadącego powozem przez ulicę i zadają jemu, nieprzejednanemu i najgroźniejszemu wrogowi Rosji, oswobodzicielowi Bułgarji z pod jarzma białego cara — śmiertelne ciosy. Oto wynik dziwnej polityki zagranicznej, jaką prowadzi książę Ferdynand, rzec można, *igrający z ogniem*. W głębi „pojednania się z Rosją“, rozlegają się odgłosem z gór rodopskich strzały powstańców macedońskich, które zdają się najlepiej wskazywać kierunek polityki księcia bułgarskiego. Na Macedonję rzucił on wzrok pożądliwy, a rusofilski zwrot jego postępowania uprawnia w danem położeniu do przypuszczenia, iż szuka on pomocy Rosji w celu powiększenia swoich dzierżaw kawałkiem Macedonji.

Czy Rosja da mu tę pomoc?

Niektóre objawy wskazują na jej możliwość. Objawy te atoli są równocześnie wskazówkami wielce niebezpiecznego położenia, gdyż w takim razie z gór rodopskich może wybuchnąć pożar europejski, niebezpieczny dla pokoju, od dłuższego szeregu lat tak troskliwie pielęgnowanego i warowanego przez mocarstwa.

Małych przyczyn wielkie bywają skutki. Strzały band na wpół powstańczych, a na wpół rozbójniczych w Herzegowinie, były hasłem wybuchu ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej. Nie dziw więc, iż zajścia macedońskie niepokoją w wysokim stopniu polityczne koła Europy, a szczególnie w Austrji, tak żywo interesowanej wszystkiem co się dzieje na półwyspie Bałkańskim, budzą one nawet poważne obawy. Ze słabych rozruchów powstańczych w Macedonji, może się wyłonić — sprawa wschodnia w nowem wydaniu i obalić jednym tchem gmach pokoju, budowany przez dyplomację eurpejską, jako gmach z kart wzniesiony.

Wobec burzy grożącej od Wschodu, usuwa się teraz wszystko na dalszy plan, chociaż i innych zawikłań politycznych nie brak w Europie. Dalszy rozwój wypadków zawisł naturalnie od tego, czy mocarstwa zjednoczone w trójprzymierzu, wystąpią jednolicie. Rosja bowiem poparta nawet przez Francję, trudno, żeby się zdobyła na krok, stawiający ją w kolizję z resztą Europy. Ale w tem właśnie sęk. Rozstrzygającem będzie zachowanie się Niemiec, które jednak tradycyjnie wcale się nie gorączkują i nie niepokoją sprawą bułgarską, chociaż ta tak żywo dotyka ich sprzymierzeńca, Austro-Węgry.

Powstanie na Kubie.

Pan J. F. Berndes, jeneralny austro-węgierski konsul na wyspie Kubie, wyborny znawca tamtejszych stosunków, takie podaje przyczyny powstania na tej wyspie.

Powstanie, które wybuchło z końcem lutego r. b. jest bezwarunkowo dziełem tamtejszego stronnictwa n i e z a w i s ł y c h a wspierają je komitety rewolucyjne, zorganizowane w Nowym Jorku. Ruch ten jest właściwie ruchem agrarnym. Kuba została prawie całkowicie zrujnowaną, nie mogąc współzawodniczyć swym cukrem trzcinowym, z cukrem, wyrabianym z buraków, który znajduje wielki popyt na targach wszechświatowych. Plantatorzy całkowicie zbiednieli. Kuba produkuje rocznie 1 miljon hiszpańskich ton cukru (tona 2.240 ang. funtów) co czyni sumę 50 do 60 miljonów dolarów, czyli blisko 150 miljonów guldenów. Upadek cen tego najważniejszego w kraju produktu, jest głównym powodem ogólnego niezadowolenia i wzburzenia. Dzienniki niektóre podały fałszywe wiadomości, jakoby przemysł tabaczny miał bardzo ucierpieć skutkiem niespokojnych czasów, gdy tymczasem uprawa tytoniu odbywa się tylko w zachodniej części wyspy, w miejscowości płaskiej i bezleśnej, gdzie powstańcy utrzymaćby się nie mogli. Cena hawańskich cygar także nie uległa zmianie. Wywóz tytoniu i cygar bez względu na czas wojenny, trwa bez przerwy, przynosząc rocznie 45 miljonów guldenów. Przemysł tytoniowy w obecnym ruchu także odgrywa imponującą rolę. Powstańcze komitety w Nowym Jorku zbierają dobrowolne ofiary kubańskich robotników tytoniu, którzy zajęci są we Florydzie, a zatem pracują pod gwiaździstym sztandarem Stanów Zjednoczonych. Robotnicy ci w liczbie 10.000 dostarczają miesięcznie komitetom od 20 do 30 tysięcy dolarów. Pieniądze wpływają na rzecz powstańców ich rodzinnej wyspy. Rewolucyjne stronnictwo niepodległych ma jedynie na celu zupełne oderwanie tej wyspy od Hiszpanji i jakkolwiek ludność tamtejsza po większej części składa się z jednostek pochodzenia hiszpańskiego, popiera ona te pragnienia całą siłą. Naczelnikiem ruchu ma być Maximo Gomez, pochodzący z St. Domingo, znany z ostatniej wojny domowej. Dwaj bracia Maceo, mulaci, pozostają przy jego boku w stopniu jenerałów. Wiadomość o śmierci jednego z nich była mylną. Głównym punktem powstania jest wschodnia, czyli raczej tak zwana południowa prowincja Sant-Jago di Cuba i środek wyspy. Dla zupełnego braku artylerji, powstańcy zmuszeni do prowadzenia wojny podjazdowej, partyzantki, unikają wszelkiego starcia z regularnem wojskiem hiszpańskiem. Ukryci w lasach i górach, przytem wspierani przez miejscową ludność, zyskują ogromną przewagę nad armją, nieznającą dróg i nieprzychylnie przyjmowaną przez mieszkańców. Powstańcy są uzbrojeni w broń Remingtona, którą dostają ze Stanów Zjednoczonych, a z wybornych jeźdźców są potworzone dość znaczne oddziały. Stany Zjednoczone, które na pozór potępiają ruch, bo nawet nie dozwalają dowozu broni na okrętach korsarskich, tajemnie podsycają powstanie.

Oddziały gerylasowskie posiadają inną jeszcze, ale straszną broń, są to noże t. zw. „Machete“, osadzone na trzonku z trzciny cukrowej. Cięcie nożem jest tak straszne, że bywały wypadki, iż po starciach znajdowano trupy do połowy przecięte. Są to jakby kosy kubańskie. Ogół powstańców obliczają na 15,000 głów. Marszałek Martinez Campos rozporządza 30-to tysięczną armją, złożoną z piechoty, kawalerji i polowej artylerji. Armja ta, w otwartem polu niewątpliwie odniosłaby zwycięztwo, gdy tymczasem w podjazdowej wojnie ginie, dziesiątkowana nadto przez choroby i nadzwyczaj niezdrowy klimat. Deszcze padające nieustannie przez miesiące czerwiec, lipiec i sierpień, mogą całkowicie uniemożebnić działania wojsk hiszpańskich.

W ostatniej, długotrwałej domowej wojnie, Martinez Campos zdołał siłą oręża zmusić powstańców do złożenia broni. Oprócz ogólnej amnestji, zostało wtedy zniesione niewolnictwo, przyrzeczono nadto zniesienie monopolu na rzecz hiszpańskiego handlu, oraz cła wywozowe. Najdotkliwsza z tych reform: „zniesienie niewolnictwa“, weszła w życie dnia 8 maja 1880 roku. Ponieważ zaś właściciele posiadłości nie otrzymali za to odpowiedniego wynagrodzenia, przeszli więc do obozu niezadowolonych. Obecnie marszałek będzie miał więcej trudności do pokonania, bo z dawnych czasów nie posiada już przyjaciół, a prócz tego utracił wszelki wpływ na posiadaczy gruntowych z wysp Antylskich.

Podług opinji p. Berndesa, Hiszpanie są pewni neutralności większych mocarstw, co w końcu pozwoli im pokonać powstańców. Nie będzie to jednakże stanowcze zwycięztwo, którem mógłby być tylko kompromis z żywiołami Kuby, skłaniającemi się do pokoju, a przeważnie wyznającemi zasady autonomiczne. Autonomiści domagają się *home-rule'u* t. j. samorządu Kuby, pod flagą i protektoratem hiszpańskich Kortezów. Jednym z najwydatniejszych zwolenników autonomji jest Montoro, którego wywody uczyniły pewne wrażenie w Madrycie. Marszałkowi Martinez nie pozostaje nic innego, jak zbliżyć się do ludzi tego kroju co Montoro i ze zręcznością politycznego męża, jakim jest niewątpliwie, zażegnać zatarg, który wprawdzie może zgnieść siłą oręża, lecz go wytępić nie zdoła. Spokój i wzmocnienie sił agrarnych, odpowiada ogólnym życzeniom ludności Kuby. Wyspa ta, jako posiadłość nadmorska i z natury najbogatsza z kolonij hiszpańskich, z zupełną słusznością ufa więcej banderze handlowej niż wojennemu sztandarowi.

Zamach na Stambułowa.

Zamach spełniony na osobie Stambułowa wywołał we wszystkich państwach nadzwyczajne wrażenie, mnóstwo też depesz nadeszło z rozmaitych stron, sam jednak cel zamachu oraz jego wykonawcy dotąd pozostały w tajemnicy. Pisaliśmy już w naszym dzienniku o początkowym przebiegu zamachu, dziś zaś dopełniamy go wiadomościami nadesłanemi drogą telegraficzną z Zofji i z Londynu.

Przy powrocie Stambułowa z klubu „Union“, wraz z siedzącym obok niego w powozie Petkowem, skoro powóz skierował się w ulicę, na której Stambułow mieszka, wybiegło z ciemnego zaułka trzech ludzi uzbrojonych. Stambułow i Petkow wyskoczyli wówczas z powozu, a mordercy rzucili się na Stambułowa z długiemi nożami. Przytrzymali go za ręce, raniąc w głowę; ogółem otrzymał czternaście ran. Raniono również Petkowa i służącego Stambułowa. Gdy na alarm przybiegła publiczność, ujrzała Stambułowa opływającego krwią i siedzącego na ziemi. Przeniesiono go do domu. Lekarze uznali stan ranionego beznadziejnym z powodu wielkiego upływu krwi. Mnóstwo lekarzy dotąd nie opuszcza Stambułowa. Cała policja na nogach. Po mordercach ślad zaginął.

Zamach został dokonany w jednej z najludniejszych ulic, w samym środku miasta. Pomimo hałasu nikt nie pospieszył mordowanemu z pomocą. Natychmiast rozpoczęto śledztwo. Na miejscu zbrodni znaleziono turecki jatagan, ostry nóż i dwa rewolwery. Mnóstwo osób podejrzanych o tę zbrodnię aresztowano, niektóre z nich na żądanie Petkowa i służącego Stambułowa. Służący Stambułowa i foryś są także aresztowani. Szczególniej ten ostatni plącze się w zeznaniach, co daje powód do podejrzenia, że brał udział w zamachu. Służącego zatrzymano w więzieniu jedynie dla konfrontacji z osobami aresztowanemi.

Do późnej nocy dom Stambułowa przepełniali widzowie; przeważnie byli to polityczni i osobiści przyjaciele byłego ministra-prezydenta. Małżonka Stambułowa właśnie wyjechała na spacer w chwili kiedy mordercy napadli jej męża. Dowiedziawszy się o strasznym wypadku powróciła natychmiast. (Inne depesze mówią, że była wtedy w Pradze, jadąc do Karlsbadu.)

Tu zastała męża rozciągniętego na materacu

na stole, a obok niego stojącego lekarza. Na widok wchodzących: prokuratora z żandarmami i oficerem policji, wypędziła ich jak również żandarmów broniących przystępu od ulicy, wołając głosem najwyższej rozpaczy: „Chcielibyście zapewne teraz tyrana obronić od jego przyjaciół, gdy wydaliście go w ręce jego wrogów? Precz stąd! Nie chcę widzieć białych czapek!“

Zaczęła się cisnąć gromada przyjaciół Stambułowa, co spowodowało starcie się z policją, tak, że zaledwie noga za nogą mogli przebijać się przez napływające coraz większe tłumy policji pieszej i konnej. Nareszcie otwarto drzwi na oścież. Policja cofnęła się na środek ulicy. Siostra Stambułowa, wdowa po ministrze wojny, Mutkurowie i siostra Mutkurowa łamały ręce z rozpaczy, wszystkich przeklinając. Najwyższe oburzenie przejęło obecnych z powodu tego okropnego czynu. Tak obcy, jak i rodzina Stambułowa głośno potępiali niedbalstwo policji, która oddawna wiedziała o przygotowującym się zamachu. Zarzucano jej głośno, że nie zwróciła uwagi na przestrogi ministra-prezydenta Stoiłowa i że po prostu popierała plan zemsty. Godne jest zastanowienia zachowanie się żandarmów, którzy stojąc o jakie 50 kroków od miejsca dopełniającego się morderstwa mogli wyrwać ofiarę z rąk sprawców i aresztować tychże, a jednak tego nie uczynili.

W całej tej krwawej tragedji są pewne ciemne punkta, które jedynie przypisaćby należało przerażeniu czy też słabości ludzkiej. Służący z klubu Union zeznał, że fjakier w którym Stambułów odjechał, dotąd nigdy nie stał w tem miejscu przy gmachu klubu i jakby umyślnie został tam przysłany.

Ostatnia depesza z Zofji wysłana w dniu wczorajszym o godzinie 11 m. 40 przed południem donosi, że ogólny stan ranionego obudza nadzieję utrzymania go przy życiu. Po bezsennie spędzonej nocy, nie utracił przytomności, przyjął nawet sędziego śledczego, oświadczając, że w dwóch mordercach poznał niejakiego Halna (?) i Tufektcjewa.

Osobistość Stambułowa nie zgadza się wcale z tem, co o nim mówią w Europie, a nawet jak go osądzają ci z Bułgarów, którzy go nigdy nie widzieli. Stambułów był wszystkiem, tylko nie olbrzymem. Drobną, chudą jego postać, o głowę przewyższali prawie wszyscy jego koledzy w Sobranju. Głowa ta wszakże jest charakterystyczną. Potężna sklepiona czaszka, tylko na skroniach i w tyle głowy pokryta krótko przystrzyżonym a lekko siwiejącym włosem, wydaje się zbyt wielką w stosunku do całej postaci, za wielka nawet w stosunku do twarzy barwy bronzowej a zapadłej, którą otacza krótka, śpiczasta bródka, a jego mocno wystający nos i kości policzka, robią go podobnym po części do Tatara.

Niezbyt piękne oblicze rozjaśnia jednak para niewielkich oczów, pełnych życia, które w chwili wzruszenia powiększają się i rzucają błyskawice.

Jakiś dziwny czar wywierają one, prawie hypnotyzują. Głos jego niski, brzmi zwykle dość nieprzyjemnie, niekiedy nawet jest on gardłowy; gdy przemawia publicznie brzmi jak dzwon, a dźwięki te rozlegają się po całej sali, czasami przybierając siłę i huk gromu. Stambułow nie lubił ani bombastycznych przemówień, ani wielkich tyrad, mówił epigramatycznie, a wyrażał się w stylu lapidarnym. Lekceważył wszelkie przymówki lub je stanowczym odpierał ciosem. Ruchy miał umiarkowane, nie posiłkując się teatralnemi gestami, nie rozkładał wcale rąk, lecz zwykle prawą rękę zgiętą w pięść, opierał na pulpicie. Prawie nieporuszony, jak ciemnej barwy posąg, stał zawsze na mownicy, ten prawdziwy bułgarski Bismarck.

Z obrad Konserwatorów.

Grono konserwatorów Galicji zachodniej odbyło posiedzenie w dniu 26 czerwca 1895 r. pod przewodnictwem prof. Marjana Sokołowskiego.

Prof. S. Odrzywolski oświadczył, że na poprzedniem posiedzeniu przedłożył wypracowane przez siebie plany restauracji kościoła w Dębnie w imieniu i na prośbę nieobecnego konserwatora odnośnego okręgu, dra Demetrykiewicza.

Pisma nadeszłe z Wydziału krajowego z zażądaniem opinji o potrzebie przyczynienia się do restauracji kościołów w Bielinach i w Ciężkowicach udzielono do sprawozdania konserwatorom właściwym.

Konserwator dr Demetrykiewicz przedłożył: 1) plany restauracji i rozszerzenia późno-barokowego kościoła fundacji Lubomirskich w Boguchwale pod Rzeszowem, wypracowane przez architekta p. Hendla.

2) Okazał zdjęcia pięknego barokowego kościoła popijarskiego, dziś gimnazjalnego w Rzeszowie, przysłane mu przez Radę szkolną krajową w celu urzędowej interwencji przy zamierzonej gruntownej restauracji fasady tej świątyni.

3) Zdał sprawę z zabiegów swoich, mających na celu przywrócenie pierwotnego stylowego charakteru zewnętrznej stronie spalonego niedawno gotyckiego kościoła w Strzyżowie, przebudowanego w epoce renesansowej.

4) Przedłożył projekt restauracji fasady barokowego kościoła OO. Dominikanów w Borku starym pod Rzeszowem.

5) Zawiadomił następnie o ukończeniu restauracji starożytnego renesansowego ołtarzyka w Bolesławiu popartej zasiłkiem z funduszu konserwatorskiego, która zupełnie się udała. Na wniosek konserwatora postanowiono dążyć do uzyskania funduszów na odrestaurowanie wspaniałych renesansowych pomników rodziny Ligęzów w tymże kościele.

6) Zdał wreszcie sprawę ze swej interwencji w sprawie budowy nowego dostępu do ambony w monumentalnym wczesno-barokowym kościele pokarmelickim, dziś więziennym w Wiśniczu.

Konserwator dr Tomkowicz przedstawił smutny stan sprawy zachowania reszt pofranciszkańskiego kościoła w Nowym Sączu. Jak wiadomo ze studjów i planów ogłoszonych przez prof. Łuszczkiewicza w sprawozdaniach komisji hist. Sztuki, kościół ten należał do najwcześniejszych fundacyj Franciszkańskich w kraju. Kościół ten zniesionym i zburzonym został a kaplica wystawiona przy nim w XVII w. przez Lubomirskich wraz z zabudowaniami oddaną później została niemieckiej gminie ewangelickiej, która tam zbór, szkołę i mieszkanie pastora umieściła. Aż do naszych czasów przechowały się na podwórzowej ścianie kaplicy cenne architektoniczne fragmenta gotyckie (dwa zamurowane okna z kamiennemi baskowaniami, nisza niegdyś służąca za siedzenie dla celebranta) oraz kilka marmurowych tablic z napisami z XVII w. (epitafium Jana Dobka Łowczowskiego z r. 1628, żony jego Zofji z Marcinkowskich bez daty, tablica pamiątkowa fundacji kościoła dana w XVII wieku); tablice te ozdobnie ornamentowane wmurowane były częścią w ścianę kaplicy, częścią w ścianę budynku poklasztornego w dziedzińcu. Nadto oprócz kamieni z odrzwi barokowych z napisami, leżał pod ścianą kaplicy na ziemi wspaniały pomnik tegoż Jana Dobka, przedstawiający leżącego rycerza kolosalnej wielkości, w zbroi, z herbem i hełmem opatrzonym w pióropusz. (Dok. nast.)

Z KRAJU.

Szczyrzyc d. 14 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dzisiaj odbyły się w klasztorze OO. Cystersów prymicje księdza Andrzeja Mackiego.

Pierwszy raz w życiu zdarzyło mi się być na wsi świadkiem podobnej uroczystości. Kto nie miał bliższego stosunku z tutejszym ludem, nie może mieć pojęcia z jaką serdecznością i otwartem sercem przyjmuje on przybyłych z miasta gości i jak szczęśliwym się czuje, racząc czem chata bogata każdego, kto próg domu jego przestąpi. Taką uroczystość mieliśmy tu dzisiaj. Premicjant wychowany prawie przez Ojców Cystersów, w ich szkole 4-klasowej tutejszej się uczył, przez nich przedstawiony księdzu biskupowi Łobosowi jako młody chłopak, pragnący się poświęcić służbie Bożej, dziś jako kapłan przybył z Tarnowa, by tu odprawić pierwszą mszę św. wśród tych Ojców, którzy go wychowali duchowo, wśród tego ludu, z którego wyszedł, a który przybrany w szaty świąteczne, z pewną dumą, że wydał z pośrodka swoich kapłana, zgromadził się tak licznie w świątyni pańskiej, jak już dawno nie pamiętają. Słowa podniosłe i pełne namaszczenia kaznodziei, przemawiającego do młodego kapłana, serdeczna radość krewnych malująca się na ich twarzach, przystąpienie do stołu Pańskiego wszystkich członków rodziny, a w końcu serdeczne przyjęcie, jakie nas spotkało w domu tychże, wycisnęło niejedną łzę z oka i przekonało nas, że tu kwitnie jeszcze wiara i miłość Boga, że w tych zdrowych ciałach mieszka zdrowa i szlachetna dusza. Dzień ten spędzony pomiędzy ludem tutejszym zaliczam do najprzyjemniejszych. Spędziłem parę godzin pomiędzy starszymi. Rozmawialiśmy o polityce, religji, ustroju państwa i o wyborach z takiem zajęciem, jak gdybym rozmawiał z ludźmi biegłymi w każdym z tych przedmiotów z osobna. Przeniosłem się potem do młodszych: zasiadłem pomiędzy dziewuchami, między któremi niejedna byłaby groźną rywalką pięknej mieszczanki, nie mówiąc już o rywalizacji pod względem świeżości i zdrowia. Gawędziłem z niemi o tańcach, strojach, a nawet o gospodarstwie domowem i pszczelnictwie, w czem zostałem pobity zupełnie. Rozmawiają one z taką swobodą, wypowiadają zdania z taką prostotą i szczerością, że mieszczuch czuje się tu w zupełnie innej, a nadzwyczaj przyjemnej atmosferze. Sprobujcie kiedy wy, co żyjecie w wyrafinowanych etykietach, coście nawykli do wyszukanych salonowych frazesów i słodkich słówek — sprobujcie kiedy wejść w towarzystwo, w którem dziś się znalazłem, a pojmiecie, gdy wam powiem, żem wyszedł stamtąd jakoś dziwnie mile usposobiony, a gdym się do snu układał dźwięczały mi przez czas długi w uszach poważne głosy gazdów i dźwięczne rozmowy pięknych góralek. *S. B.*

Muszyna d. 15 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wobec zbliżających się wyborów do Sejmu krajowego, donoszę, iż w okręgu naszym Stary-Sącz-Muszyna, wyłoniły się dotychczas cztery kandydatury.

Pierwszym jest były poseł do Sejmu, p. Stanisław Potoczek. My, z gór od Mochnaczki do Piwniczny, nie będziemy jednak popierali tego kandydata, bo zawiódł (?) on nasze oczekiwania w ostatniej kadencji sejmowej. W czasie tym odczuliśmy wszyscy, że nie posiada potrzebnych na posła ludowego wiadomości, że mu brak tej siły, jakiej stanowisko niezawisłego posła wymaga, że tam, gdzie idzie o najżywotniejsze sprawy ludu wieśniaczego, tj. o oświatę, zachowuje się co najmniej biernie, więc dla warstwy społecznej, którą w Radzie kraju zastępuje, nie jest odpowiednim.

Drugim kandydatem jest wieśniak Ciągło, wójt z Podegrodzia, przyjaciel p. Stanisława Potoczka. Kandydat ten mało się dał jeszcze poznać. To tylko pewna, że jakkolwiek ma większe zdolności, szersze doświadczenie i większą stałość przekonań, jednakowoż i on nie posiada w pełni przymiotów na posła ludowego. (Radzibyśmy wiedzieć, których mu brakuje? *Przyp. Red.*)

Trzecim kandydatem, stawianym więcej przez drugich, niż przez siebie samego, jest ks. prałat Puralik z Nowego Sącza.

Czwartym i ostatnim jest Józef Znamirowski, wójt z Krynicy.

Jest człowiek w sile wieku, prawy, wykształcony, znający stosunki powiatu i kraju, przytem zamożny. Jakim jest patrjotą, dowodzi jego cała przeszłość, a w szczególności rok 1863, w którym jako młodzieniec walczył za wolność Ojczyzny, by potem cierpieć za nią długie lata na Sybirze.

Jakim zaś jest gospodarzem własności publicznej i jakie są jego zasady, o tem mówi fakt, że wieśniacy w Krynicy nie tylko po raz drugi obrali go swym wójtem, lecz już od dawna nazywają go swoim ojcem. Za tym kandydatem góra okręgu wyborczego głosować będzie.

(Umieszczając list powyższy, jako głos pewnego koła wyborców, spełniamy tylko nasz dziennikarski obowiązek, ale o żadnym z kandydatów sądu własnego nie wydajemy, gdyż co do nich, nie mogliśmy się jeszcze sami poinformować. *Przyp. Red.*)

Czemu chroma nasz handel?

Obraz z życia

napisał Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Pani Tryndalska przyjęła młodego człowieka dosyć zimno, ponieważ „jakiś tam kupczyk“ nie był odpowiednią partją dla jej córki, której ojciec, mimo że był dzierżawcą zaledwie na 50 morgach, nazywał się zawsze Tryndalski, a matka, za szczególnem zrządzeniem losu była także z domu Tryndalska. Lody obojętności zostały jednak przełamane, skoro pani Tryndalska usłyszała z ust swojego gościa, że ojciec jego był także „gospodarzem“ i że cała rodzina należała do stanu rycerskiego.

— Jakie to nieszczęście — odrzekła wtedy matka pięknej Klodzi — że dziś żydzi, Niemcy i dorobkiewicze rozsiadają się po majątkach szlacheckich, a potomkowie szlachty muszą biedować po miastach.

— Słuszna uwaga, pani dobrodziejko — potwierdził p. Roman — nieszczęście jest istotnie wielkie, chociaż sądzę, że i na tę chorobę znalazłoby się lekarstwo.

— Doprawdy?

— Mnie się zdaje, że każdy syn szlachecki, zmuszony do pracy w mieście, powinien przedewszystkiem pamiętać o ziemi, którą jego ojcowie orali! Jeżeli o niej nie zapomni, prędzej lub później wróci na swój zagon.

— A to jakim cudem? — podchwyciła pani Tryndalska.

— Najprostszym w świecie. Pracując wytrwale, będzie dosyć zarabiał, a jeżeli będzie oszczędnym, toć zrobi majątek i kupi sobie kawałek ziemi.

— Jak to pięknie! — zawołała pani Tryndalska — że pan taki „niezapomliwy“ na swoją ziemię! Jak to zaraz poznać dobrego szlachcica.

Odtąd p. Roman bywał coraz częściej w domu pani Tryndalskiej, która każdym razem witała go słowami:

— Bardzo panu dziekuję, że pan na nas „taki niezapomliwy!“

Pani Tryndalska opowiadała zawsze długo i szeroko o swoich koligacjach, stosunkach i świetności rodu Tryndalskich, który za łaską opatrzności wydał ją i jej męża, lecz w tak dalekiem pokrewieństwie, że bez trudności mogli się pobrać.

Gdy po dwóch miesiącach młody człowiek poprosił o rękę panny Klodzi, matka odpowiedziała, że jedynie pod tym warunkiem da mu córkę, jeżeli przyrzecze uroczyście, że jej dziecko najdroższe nie będzie nigdy stało „za ladą“ i jeżeli starać się będzie jak najprędzej na wsi zamieszkać.

Roman tak kochał pannę Klodzię, że bez wahania przyjął wszystkie warunki.

Będąc już pewnym matki i córki, młody człowiek udał się do p. Benedykta, któremu wszystko opowiedział.

Staruszek wysłuchał uważnie, a potem rzekł, głową potrząsając

— Bardzo mi przykro, że tak nieszczęśliwy wybór zrobiłeś... przeciw osobie nic nie mam, broń Boże! owszem wierzę, że panienka musi być najlepszą i najcnotliwszą, ale czy zastanowiłeś się, mój drogi, nad stosunkami, które powstaną właśnie wskutek tego małżeństwa? Kupiec, mój kochany, potrzebuje naprzód takiej żony, któraby umiała — jak to mówią — schwycić za zimne i za gorące... Ona, tak samo, jak mąż, powinna znać się na handlu, powinna pilnować, aby męża nie kradli, słowem: powinna być jego prawą ręką. Dlaczego to mój synu na Zachodzie kupcy dorabiają się tak prędko majątków? Bo w żonach mają najlepszych i najrzetelniejszych pomocników. A jeżeli żona obojętna, których u nas pełno w świecie kupieckim, nie jest odpowiednią, to przyznam ci się, że żona z domu szlacheckiego, jest w Galicji nieszczęściem.

— Przecież Tryndalscy nie są szlachtą, tylko udają — przerwał Roman.

— Tem gorzej, mój kochany, tem gorzej... dobry szlachcic prędzej się jeszcze do wszystkiego zastosuje... Posłuchaj mnie jednak chwilę, a wszystko ci wytłómaczę. Potem zrobisz, jak zechcesz...

Benedykt zdjął okulary, włożył je do futerału, który leżał na sekretarzu, a potem cofnąwszy się w głąb fotelu, tak przemówił:

— Jeżeli zastanawiałeś się, mój synu, nad naszemi stosunkami handlowemi, to musiałeś nabrać przekonania, że w całej Galicji handel stoi jak najgorzej. Ponieważ zbyt długo musiałbym się dziś rozwodzić, gdybym chciał wytłómaczyć wszystkie przyczyny, dla których handel chroma, więc jedynie to powiem, co w chwili obecnej przedewszystkiem ciebie może obchodzić. Wielkie to dla Galicji nieszczęście, że do handlu wzięli się u nas głównie żydzi. Na oko niejednemu może się wydawać, że rzeczą to zupełnie obojętną, kto się handlem zajmuje, byle potrzeby kraju były zaspokojone; tymczasem tak nie jest. Handel tylko tam jest zdrowy, a jako taki staje się bogactwem kraju, gdzie droga od producenta do konsumenta, jest ile możności krótka, a rzetelna, i gdzie korzyść uzyskana za pośrednictwo, w kraju zostaje. Żydzi handlarze nie są dobrymi pośrednikami. Ponieważ to plemię zanadto się u nas rozmnożyło, oddając się wyłącznie handlowi, więc droga od producenta do konsumenta, zamiast być najkrótszą, stała się przez nich najdłuższą, skutkiem czego towar ciągle drożeje; każdy bowiem pośrednik żydowski musi mieć zysk, choćby najmniejszy. Niejeden dziwi się bardzo, czemu w kraju tak rolniczym, jak nasz, artykuły żywności są droższe, niźli tam, gdzie tych samych artykułów nierównie mniej się znajduje; niestety, zawdzięczamy to naszym handlarzom, naszym żydom. Każde jajo, każda osełka masła, każda miarka krup, zanim dostanie się do miasta, przejdzie przez kilkanaście rąk żydowskich, skutkiem czego drożeje, bo każda ręka chce cośkolwiek zarobić. Złe byłoby jednak mniejsze, gdyby przynajmniej droga zbytu była trochę uczciwsza. Tymczasem ona jest nietylko długą, lecz także nieuczciwą. Handlarz żydowski, kupiwszy jakąś rzecz, n. p. za 5 złr., nie sprzedaje jej z doliczeniem za swoje pośrednictwo rzetelnego procentu, co na 5 złr. wyniosłoby najwięcej 1 złr., lecz zbywa ją jak może najdrożej, t. j. za 10 i 20 złr., jeźli trafi na fryca. Handel stojący na takich podstawach, nie jest handlem, ale rozbojem. Przebaczyłbym jednak połowę winy naszym żydom, gdyby choć pieniądze, które oni z handlu uzyskują, zostawały w kraju i na jego pożytek.

— Przecież żydzi nie wynoszą się z kraju — przerwał Roman — a pieniędzy także nie zwykli za granicę wysyłać.

— Prawda, lecz ponieważ oni zbierają pieniądze, dla pieniędzy, któremi bądź przemysł obcy wspierają, zakupując akcje zagraniczne, bądź lichwę podsycają, co nas jeszcze bardziej niszczy, więc kraj cały jest rok rocznie o tyle uboższym, o ile więcej gotówki żydzi w tym czasie przez handel uzyskali. Bogactwa i kapitały zebrane w rękach jednej tylko warstwy, chociażby nawet do narodu należącej, jak n. p. arystokracji, nie są bogactwem całego kraju: a cóż dopiero mówić o bogactwie warstwy, niepoczuwającej się z ogółem do żadnej łączności i niewydającej nic na potrzeby kraju: co mówić o bogactwie plemienia, które żyjąc dla siebie, tworzy naród w narodzie i wszystko niszczy!

— A jednak — przerwał znowu młody człowiek — gdybyśmy żydów nie mieli, nie mielibyśmy wcale handlu, ponieważ nasza rasa nie lubi mu się oddawać.

— Mylisz się, mój drogi — odparł p. Benedykt — i gdybyś lepiej znał historję polską, nie powtarzałbyś zdania, które zwykli dziś głosić jedynie żydzi i ich płatni przyjaciele. Przed dwoma, trzema, nawet pięciu wiekami, inaczej wyglądał polski handel, a że ludność nasza chętnie bierze się do niego, o tem mogą cię najlepiej przekonać te miasteczka galicyjskie, których ludność zajmuje się sprzedażą nierogacizny. Jest to jedyna gałąź handlu, która po dziśdzień została w rękach naszych, i dlatego miasteczka handlujące nierogacizną, są jeszcze bogate, w porównaniu z temi, w których żydzi cały handel w swoje ręce ujęli. Tam nie masz już nic, prócz nędzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało asystentów pocztowych: Wilhelma Gawackiego we Lwowie, Marjana Tomkę w Zakopanem, Stefana Leona dw. im. Ortyńskiego we Lwowie, Piotra Kutkowskiego w Stanisławowie, Wojciecha Dujanowicza i Feliksa Kolmera we Lwowie, Karola Raschkę w Białej, Bronisława Smolenia w Jarosławiu, Maksymiljana Kocha we Lwowie, Karola Bochniga w Krakowie, Arona Karola, Józefa Slawiczka i Kazimierza Dutczyńskiego we Lwowie, Antoniego Ratajskiego w Buczaczu, Kazimierza Mokrzyckiego i Jakóba Osowskiego we Lwowie, Michała Juljusza dw. im. Mayera i Henryka Radomskiego w Krakowie, Dawida Judenfreunda w Brodach, Stanisława Ostafilskiego we Lwowie, Marcina Skliwę w Krakowie, Józefa Serkowskiego, Jana Baczyńskiego i Karola Polaszka we Lwowie oficjałami pocztowymi, a Dyrekcja poczt i telegrafów pozostawiła wszystkich nowozamianowanych w dotychczasowem miejscu służbowem.

Przeniesienia. Minister spraw wewnętrznych przeniósł starostę Józefa Harasymowicza z Turki do Lwowa, przeznaczając go do służby przy namiestnictwie, oraz poruczył kierownictwo starostwa w Turce staroście Franciszkowi Bilińskiemu.

Konkursy. W celu nadania posady administratora fundacji stypendyjnej im. ś. p. Ign. Marynowskiego, ogłasza Wydział krajowy konkurs. O posadę tę mogą się ubiegać tylko krewni ś. p. fundatora, noszący nazwisko Marynowskich, potomkowie zapisanych w metrykach szlacheckich galicyjskich Józefa, Walentego Macieja 2 im. i Benedykta Jana dw. im. Marynowskich (synów Antoniego i Marjanny z Dramińskich a wnuków Stanisława i Heleny z Przybyłowskich).

Celem nadania posady stałego sługi szkolnego przy gimnazjum ruskiem w Przemyślu, ogłoszono konkurs z terminem do wnoszenia podań do dnia 15 sierpnia 1895.

(*Gazeta lwowska* nr 161.)

FEJLETON.

JAN WILK

167 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Zbierz myśli... prosiłem jej — mówił dalej doktor Legendre — staraj się przypomnieć sobie, czem zajmowali się twoi rodzice? Jak się nazywał twój ojciec?

Badałem ją wzrokiem. Po drganiu nerwowem muskułów, po zmarszczkach głębokich na czole, wnioskowałem, że robi, co może, aby zerwać więzy, pamięć jej krępujące..... Nagle dwie wielkie łzy stoczyły się zwolna po jej policzkach; opuściła bezwładnie ramiona, szepcąc z najwyższem zniechęceniem.

— Nie mogę... nie przypominam sobie!

— To działo się wczoraj. Przypomniałem sobie wtedy, coś mi panie Lagarde opowiadał przed dwoma laty. A gdyby tak Marja była tą kobietą, której szuka — pomyślałem — jak dotąd nadaremnie? I oto, dlaczego, przyjechawszy podziękować panu za jego dobrodziejstwa, wspomniałem równocześnie o mojej pacjentce.

Pan Lagarde chwycił w ramiona doktora.

— Ach! mój przyjacielu! — jęknął.

Rzucił się do taśmy od dzwonka. W całym domu usłyszano gwałtowne dzwonienie.

Wbiegł pędem lokaj przestraszony.

— Faeton!..... zaprządz do niego parę koni angielskich!... za dziesięć minut wyjadę!

Służący wybiegł cwałem.

— Zostawiam cię na chwilę, kochany doktorze — rzekł pan Lagarde głosem cokolwiek spokojniejszym.

Przeszedł do pokoju sypialnego, aby się przebrać do wyjazdu. Naraz otworzono po cichu drzwi, w ścianie ukryte, a na progu ukazał się piękny, jak sosna rosły, młody człowiek, ubrany podług ostatniej mody. Był to Jan Wilk.

— Chodź, chodź! — zawołał pan Lagarde.

— Czy odjedziesz pan przed śniadaniem? — spytał nieśmiało Wilk, wchodząc do pokoju.

— Och! ani mi w głowie śniadanie! Wierzaj mi, Jasiu!

— Wydajesz się pan wzruszonym. Czy nie wydarzyło się jakie nieszczęście komuś z tych, którzy szczycą się pańską protekcją?

— Nie, Jasiu, nie. Ja to przeciwnie spodziewam się szczęścia niewysłowionego!

— Zasłużyłeś pan na wszelkie pomyślności.

— Jeżeli to szczęście spotka mnie rzeczywiście, podzielimy się niem, Jasiu kochany. Ale dlaczegóż miałbym wątpić? Doznamy, doznamy obydwaj tego szczęścia!... Bóg udzieli go nam w swojej łasce i miłosierdziu nieprzebranem! Opuszczam cię, Jasiu, ale zobaczymy się napewno dziś wieczór. Uściskaj mnie! uściskaj!

Rzucili się w objęcia jeden drugiemu.

XX.

To ona!

Konie, pędząc galopem, stanęły niebawem w Chatou. Pan Lagarde i doktor wysiedli o kilka kroków od bramy ogrodowej. Lekarz wyjął klucz z kieszeni i otworzył furtkę w murze. Weszli do ogrodu. Skoro usłyszała ich kroki kucharka doktora, wytknęła głowę przez okno.

— Oho! — zawołała. — Jesteście obaj panowie?... Śniadanie gotowe.

— Dzień dobry ci, poczciwa Florentyno — odrzucił pan Lagarde uprzejmie.

— Gdzie Marja? — spytał lekarz.

— Pod ulubioną akacją, gdzie zwykle siadywała na ławeczce z panną Joanną. Czyta.

Doktor zwrócił się do pana Lagarde.

— Czy chcesz ją, drogi przyjacielu, zejść niespodziewanie w ogrodzie? — spytał. — czy też mam ją tu przywołać?..... Czekałbyś na nas w takim razie w moim gabinecie.

— W ogrodzie, w ogrodzie, w miejscu, gdzie się obecnie znajduje. Ale zostaw mi chwilę..... Nie mogę tchu schwycić. Coś mnie dusi...

Pobladł, jak chusta.

— Zdaje mi się — rzekł po chwili — że mi teraz sił nie zabraknie. Idę za tobą, mój przyjacielu!

Gdy przeszli po za dom, spostrzegli dawną dziewkę folwarczną, siedzącą w miejscu wskazanem przez Florentynę. Czytała.

Zbliżali się po cichu wprawdzie, ona jednak

tak była książką zajęta, że nie byłaby zwróciła uwagi na głośniejsze nawet stąpanie. Skoro zarysował mu się w półcieniu, rzuconym przez gałęzie drzewa, profil czytającej, wlepił w nią pan Lagarde wzrok płomienny. Nie mógł dość się nasycić jej widokiem. Zrazu zobaczył tylko kontury niewyraźne biustu, zawsze jeszcze toczystego, jakby wyszedł z pod dłuta Fidjasza i włosy bujne, rozdzielone na środku głowy. Gdy skręcili na ścieżkę, wiodącą ku akacji, okazała mu się cała fizjognomja z czołem jasnem, z cudnemi, ciemnemi i tęsknemi oczami.

Zaledwie zdołał powstrzymać okrzyk, wyrywający mu się z piersi, kurczem ściśnionej. Chwycił za ramię lekarza i oparł się na niem z całej siły. Uginały się pod nim nogi, serce prawie bić przestało...

— To ona! — szepnął głosem stłumionym.

Ale prędko zapanował nad chwilową słabością. Podniósł głowę, wyprostował się, a oczy rozpromieniły mu się nadziemską radością. Podeszli jeszcze bliżej i lekarz zawołał cicho:

— Marjo!

Czytająca krzyknęła mile zdziwiona. Zamknęła książkę i powstała, mierząc ze zdumieniem pana Lagarde swojemi dużemi, cudnemi oczami.

— Marjo, ten pan jest moim najserdeczniejszym przyjacielem, przedstawiam ci go — lekarz przemówił.

Wtedy z głową odkrytą, ze wzrokiem, szczęściem rozpromienionym, pan Lagarde stanął naprzeciw Marji.

— Patrz na mnie, patrz tylko uważnie!

Drgnęła nagle, jakby dotknięta iskrą elektryczną. Źrenice jej rozszerzyły się. Usta otwierała, chcąc przemówić, ale głos uwiązł jej w gardle.

— Łucjo! Łucjo moja! — wykrzyknął pan Lagarde.

Zatrzęsła się cała i naprzód postąpiła.

— Łucja..... Łucja! — zawołała z kolei — wszak to moje imię!... Boże! wielki Boże!

— Łucjo moja, przypatrz mi się dobrze!....

Potarła dłonią czoło.

— Ach! ach! — szeptała.

— Tak — mówił dalej pan Lagarde — na imię ci Łucja, a Glandas nazywałaś się po ojcu.

Tu zaczął jej przypominać wszystkie wypadki przed ich ślubem i po nim.

— Tak... tak... wyszłam była za mąż!...

— Wszak kochałaś twego męża, który cię nawzajem ubóstwiał?

— Kochaliśmy się... kochaliśmy się bardzo!... — szeptała, niby we śnie.

— Twój mąż był blizkim krewnym twego opiekuna, Filipa de Villiers.

— Tak, tak!...

Pożerała wzrokiem mówiącego, starając się go poznać. Pierś jej falowała gwałtownie, twarz drgała. Wysilała się widocznie, aby sobie wszystko przypomnieć.

— Tak, Łucjo moja. Czyżbyś nie miała mnie poznać? Zestarzałem się bardzo, to prawda, ale przecież nie do tego stopnia, żeby twoje oczy mnie nie mogły poznać, żeby twoje uszy nie przypomniały sobie dźwięku mego głosu... Przypomnij sobie... przypomnij! Mówiłem ci bardzo często: — „Łucjo, żono moja, kocham cię! Ubóstwiam!"

Wydała krzyk rozdzierający.

— Łucjo, twój mąż stoi przed tobą! To ja! margrabia Paweł de Chamarande!

Zachwiała się, jakby miała upaść. Margrabia pochwycił ją w ramiona, a tuląc do piersi, obsypywał ją pocałunkami, sam prawie oszalały z nadmiaru szczęścia.

— Paweł... Paweł de Chamarande!... — wyrzucała słowa urywane, łkając spazmatycznie, przytulona do serca męża. Lekarz osłupiały, wyciągnąwszy w górę ramiona, patrzał w niebo.

— Pawle, Pawle!..... — szeptała dalej głosem omdlewającym. — Tak, to ty, ty, mój najdroższy! Poznaję cię teraz najdokładniej... Rozpraszają się zwolna ciemności, w których pamięć moja utonęła. Wstępuje nowe życie we mnie pod twojemi ognistemi pocałunkami!

— Bóg oddał mi cię nakoniec, Łucjo najdroższa! — odrzucił mąż — wracasz w moje objęcie, mogę cię otoczyć najczulszą miłością. O moja ubóstwiana, o ile byłaś nieszczęśliwą i srodze skrzywdzoną, o tyle zaznasz teraz szczęścia i roskoszy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 18 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek błog. Szymona z Lipnicy i Kamila wyznawcy, jutro św. Wincentego à Paulo wyznawcy, pojutrze św. Czesława wyznawcy i Kassyana męczennika.

Jutro nabożeństwo odpustowe ku czci św. Wincentego à Paulo w kościele ks. Misjonarzy na Kleparzu i na Stradomiu.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1 lipca, wolno polować na kozły, a zaś od 15 b. m. na dziką kaczkę, dubelta i krzyka.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, brzanę, cyrtę. Czas ochronny przypada na klonka, brzankę i węgorza. W lipcu nie wolno łowić raka samicy. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, szczególnie zrana i wieczorem, po drobnym deszczu przy zachmurzonem niebie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 3 minut 51, zachód przypada o godzinie 7 minut 39, długość dnia godzin 15 minut 48.

Temperatura rano + 16 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

P. Leon Biliński, prezydent kolei państwowych, przybywa dziś do Krakowa celem lustracji drogi żelaznej od Podgórza-Płaszowa i t. d. Pan prezydent zamieszka w hotelu Saskim.

Ks. dr Czesław Wądolny, katecheta seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie, uzyskał docenturę teologji moralnej na Uniwersytecie w Krakowie.

Drugi dzień Zjazdu polskich chirurgów rozpoczął się o godz. wpół do 8-ej rano zwidzaniem oddziału chirurgicznego prof. Obalińskiego przy szpitalu św. Łazarza, gdzie prof. Obaliński przedstawiał licznych chorych. Nadprogramowa ta praca trwała przeszło godzinę, poczem ogół uczestników zaczął się gromadzić w sali operacyjnej kliniki chirurgicznej i tu o godz. 9-ej przystąpiono do dalszych obrad, objętych programem. Początek zrobił dr Bujwid przez demonstrację na ekranie za pomocą projekcji preparatów i hodowli bakteryj z fotograficznych zdjęć, formy paciorkowe, błonicze i gruźlicze.

Następnie przedmiotem obrad były choroby głowy, jak czaszki, mózgu i uszów. P. Stępiński przedstawił ośm przypadków trepanacji czaszki, toż samo pp. Jasiński i Drobnik mówili o trepanacji czaszki, poczem p. Wehr przeszedł do sposobów leczenia ropotoku usznego z demonstracjami. Przedmiot ten nader uprzejmie i z zajęciem był traktowany przez p. Jasińskiego z preparacjami ucha: jamy bębenkowej, bębenka, kowadełka i młotka; objaśnienia te zjednały p. Jasińskiemu głośny poklask.

Prof. Obaliński demonstrował pacjentkę po usunięciu mięsaka (polipa) z jamy czaszkowej, dokonanej wspólnie z p. Pieniążkiem; o znaczeniu mięsaka mówił także p. rektor Browicz.

P. Wehr mówił o nader osobliwym przypadku trepanacji czaszki z powodu ropienia mózgu; o wydobyciu ropy z mózgu po usunięciu znacznej części powierzchni kości pacierzowej, przyczem p. Wehr demonstrował całkowity mózg ludzki w licznych przekrojach. Nadmienić należy, że pacjent dra Wehra mimo tak ciężkich operacyj jest na drodze wyzdrowienia i odzyskał władze umysłowe. Osobliwy ten wypadek wywołał wielkie zainteresowanie w całem zebraniu, które oklaskami dziękowało mowcy. Prof. Obaliński przeczy osobliwości wypadku, gdy podobny zdarzył się przed 14 laty.

Po wyczerpaniu przedmiotu o chorobach mózgowych, kolej przyszła na kamienie żółciowe. — W dyskusji nad tym przedmiotem wzięli udział zarówno lekarze interniści, tj. chorób wewnętrznych, jak i chirurgowie. P. Bogdanik pierwszy mówił o operacjach na woreczku żółciowym. Choroba dość często napotykana, leczoną bywa przedewszystkiem przez lekarzy chorób wewnętrznych, ale też równie często zachodzi potrzeba operacji, co do której pacjenci zmuszeni są oddać się pod nóż operacyjny chirurga. P. Ziembicki obstaje stanowczo przy operowaniu worka żółciowego w przypadkach chorobby kamienia. Prof. A. Gluziński jako internista, objaśnia, które właściwie przypadki kwalifikują się pod nóż operacyjny... Mimo brawa ze strony słuchaczów, przemówienie to nie przekonało prof. Obalińskiego, który sam obstaje za wczesnem operowaniem kamienia żółciowego. P. Gluziński twierdzi, że na 100 chorych —80 przechodzi tę chorobę bez operacji; prof. Rydygier powiada, że operacja nie jest tak ciężka, aby się jej poddać nie można. Teraz występuje ze strony internistów prof. Korczyński, który mówi otwarcie że: „nasze leczenie jest więcej symptomatyczne przez dawanie dobrej rady pacjentom". Lubo rady tego ostatniego mowcy, zawarte są w bardzo prostej recepcie, my nie chcąc zdradzać tajemnic obrad, odsyłamy pacjentów po owe rady do tak znakomitych lekarzy, jak prof. Korczyński i prof. Gluziński, którzy twierdzą, że operacja zależną bywa od indywidualności chorego i grożącego wypadku. Dowodzenie to zjednało prof. Korczyńskiemu gorące oklaski, a p. Gluziński stwierdził, że przemówienie prof. Korczyńskiego zgodne jest z jego poglądem. P. Ziembicki wnosi, aby interniści wcześniej przysyłali objawy, kwalifikujące się do operacji. W tym przedmiocie przemawiali jeszcze krótko drowie: Korczyński i Cybulski, poczem p. Barącz przedstawił sposób leczenia promienicy jodkiem potasu.

Tu następuje godzina przerwy celem posilenia się. Uczestnicy zjazdu udają się do ogrodu klinicznego, gdzie pod umyślnym namiotem sute śniadanie czeka na szanownych gości. Podczas tego chwilowego odpoczynku przy dźwiękach „Harmonji" toczyła się wesoła pogawędka. Dr Kozłowski zrobił wśród tego kilka zdjęć fotograficznych aparatem błyskawicznym. Z tych jedna duża grupa w oryginalnym układzie bez artystycznego kierownictwa a jednak wcale efektowna.

Z uderzeniem godziny 1-szej rozpoczął się dalszy ciąg obrad. Dr Gabryszewski występuje z wykładem o operacjach upiększających z demonstracją rysunków osób, którym przez operacje ukształtował różne części twarzy. Słusznie p. Gabryszewski utrzymuje, że brzydota, która nie wiele interesuje lud prosty, przez inteligencję uważaną bywa za chorobę, którą przez odpowiednie trafne operacje można usunąć. Sam operował nos ogórkowato-czerwony, nadając mu estetyczny kształt i wygląd, czem zyskał sobie dozgonną wdzięczność pacjenta, któremu nos był przeszkodą do zawarcia stosunków matrymonialnych. Następnie p. Gabryszewski przedstawia przydłużenie nosa bardzo pękatego przez włożenie spinki. Dalej idzie skrócenie ucha, któremu dr G. nadał formę właściwą; wreszcie skrócenie i zmniejszenie zbyt szerokich ust. W każdym wypadku operacja wydała rezultaty zadawalające. Wykład ten uznany za dobry przez pp. Barącza i Jasińskiego nagrodzono oklaskami.

Nastąpił nader wyczerpująco opracowany wykład p. Bossowskiego o leczeniu operacyjnem radykalnem przepuklin (ruptury) u dzieci. Nad tym przedmiotem wytworzyła się dyskusja pp. Schrama, Drobnika, Szumana, Skowrońskiego, Obalińskiego i Drobnika z których część przychylała się za operacją, inni obstawali za sposobem leczenia konserwatywnego, za pomocą paska.

P. Skowroński demonstruje zebraniu osobliwie chorego na ręce i nogi, których ukształtowanie i łuskowa twardość nie dają możności żadnego ruchu.

P. Kryński z demonstracją chorych mówi o przyczynku leczenia operacyjnego zapaleń ropnych w tylnem przestworze śródpiersiowym i tuż po nim prof. Rydygier demonstruje operacje tymczasowego wypiłowania kości krzyżowej i wytworzenia sztucznego zwieracza odbytu. P. Krassowski mówiąc o złośliwych nowotworach na kończynach demonstruje chorego z dużym guzem na ręce poniżej dłoni; p. Drobnik rozprawia o dalszych doświadczeniach nad przenieseniami czynności mięśni przy krążeniach dziecięcych.

Obrady następne zbliżały się teraz szybko ku końcowi. P. Kozłowski, przedstawiając chorych mówił o biodrze koślawem (caxa vara) prof. Trzebicki w krótkości o zastosowaniu jodku skrobi (Amylum jodatum), a zaś p. Kozłowski o wyjałowieniu katgutu z uwzględnieniem sposobu przechowania podług Repin'a; wreszcie p. Wehr o formaldehydzie, jako o płynie zabezpieczającym od zakażenia przy operacjach; p. Wehr czynił doświadczenia z białkiem jajka, wraz z działaniem innych płynów. Rezultat działań widoczny był natychmiast i środek p. Wehra zyskał uznanie kolegów. W końcu nastąpiły liczne demonstracje chorych recydywistów, lub uleczonych z gruźlicy stawów, leczonych metodą zachowawczą i operacyjną przez prof. Rydygiera.

Po wyczerpaniu całego niemal porządku obrad, prezes Towarzystwa, a zarazem przewodniczący zja-

zdu, dziękował obecnym za podjęty trud około wspólnej pracy, zapraszając członków na Zjazd przyszły do Lwowa. Tych zaś, którym czas pozwala zatrzymać się jeszcze jeden dzień w Krakowie, zaprasza na dziś do uczestniczenia przy nowym sposobie operowania biodra koślawego. Przed tem jeszcze dr Bujwid będzie dziś w swoim zakładzie demonstrował szczepienie wścieklizny, przygotowanie szczepionek i wykonywanie szczepień.

Po skończonej pracy udali się uczestnicy jeszcze do prosektorjum patologiczno-anatomicznego prof. Browicza. Wieczorem spotkano się w teatrze, po „Trubadurze“ zaś odbył się pożegnalny bankiet w restauracji „Grand-hotelu“. Udział w nim wzięło przeszło 50 profesorów i doktorów wszech nauk lekarskich, którzy przez dwa dni gorliwie pracowali nad ulepszeniem leczenia i przedłużeniem życia ludzkiego, jednając tem głośne imię dla siebie a sławę dla kraju.

Na zjazd pedagogiczny do Wadowic przybyło 260 osób. Przybyłych powitał imieniem miasta notarjusz Nartowski, na którego przemówienie odpowiedział ks. Czartoryski. Miasto jest świątecznie udekorowane.

Mianowania. Uzupełniamy nasze wczorajsze telegraficzne doniesienie o nominacjach w szkolnictwie. *Wiener Ztg* ogłasza mianowania: Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował Ferdynanda Bostla nauczycielem przy gimnazjum im Fr. Józefa we Lwowie; nadał Ignacemu Hoszowskiemu, nauczycielowi gimnazjum w Wadowicach, posadę nauczyciela przy gimnazjum w Stryju; Józefowi Kanenbergowi, nauczycielowi w prywatnem gimnazjum OO. Jezuitów w Bąkowicach, posadę nauczyciela przy gimnazjum św. Jacka w Krakowie; a Józefowi, nauczycielowi w Bąkowicach, posadę nauczyciela przy gimnazjum z ruskim językiem wykładowym w Przemyślu; przeniósł Józefa Nogaja, profesora przy gimnazjum w Tarnopolu, do piątego gimnazjum we Lwowie; Franciszka Znamirowskiego, profesora przy gimnazjum w Jaśle, do szkoły realnej w Krakowie.

Zamianował rzeczywistymi nauczycielami suplentów: Władysława Bojarskiego przy szkole realnej w Krakowie, dla gimnazjum w Kołomyi; Jana Dorozińskiego przy gimnazjum w Bochni, dla gimnazjum w Wadowicach; Tomasza Dutkiewicza, przy gimnazjum w Jarosławiu dla gimnazjum w Tarnopolu; dra Stan. Kępińskiego, przy szkole realnej w Krakowie, przy gimnazjum w Rzeszowie, dra M. Kozłowskiego, przy państw. szkole realnej, dla gimnazjum w Podgórzu; dra Jana Pawlikowskiego, przy gimnazjum św. Anny w Krakowie, dla gimn. w Podgórzu; Emanuela Koszkę, przy państwowem gimnazjum w Stanisławowie, dla gimnazjum w Rzeszowie; Jacka Tyrałę przy gimnazjum państwowem św. Anny w Krakowie, dla gimnazjum państwowego w Wadowicach; dra Stan. Witkowskiego, przy gimnazjum św. Anny w Krakowie dla gimn. w Brodach.

Z kolei. Wskutek utrudnień ruchu w stacji Borysław, zastanawia się począwszy od 15 lipca 1895, wszystkie jazdy pociągów mięszanych z Borysławia do przystanku osobowego „Borysław strażnica nr 10 a.“ Od wyżej wspomnianego dnia począwszy kursować więc będą wszystkie pociągi mięszane tylko do i od głównego dworca w Borysławiu.

Zjazd kolegów, którzy w roku 1870 zdawali maturę w gimnazjum św. Anny w Krakowie odbędzie się w Krakowie w dniach 26 i 27 sierpnia br., podług programu, ogłoszonego w zaproszeniach kolegom rozesłanych. Aby ustalić liczbę uczestników Zjazdu, proszę, iżby każdy z kolegów, chcących przyjechać, doniósł o tem pod moim adresem najpóźniej po dzień 15 sierpnia br. — Z upoważnienia inicjatorów Zjazdu — *dr Antoni Leonard Serafiński*, adwokat i burmistrz w Bochni.

Złote wesele obchodzili w Limanowej w ubiegłym tygodniu czcigodni państwo Józef i Franciszka Marsowie, właściciele Limanowej.

Autentyczna kartka korespondencyjna znaleziona na ulicy: „Wielmożny Pan N. K. frürzer. Szunowny Panie prose mi posłać mit Nachnomen tę farbij na Włosy Co tom raz była kupiono przez Bochina w Szoncu; 3 flaszecki No 1. 2. 3. — takich 3 flaszecki były i tej samej farby na włosy mi nadesłoc. — Czeratecki nie trzeba bo takowe mom Anna G. Szoonnkiem w Bochni“.

W Truskawcu lista kąpielowych gości dochodzi już do 800 osób. Jak na Truskawiec, to w porównaniu z Krynicą i Szczawnicą, bardzo wiele.

Z Tarnawy piszą: W Tarnawie Dźwiniaczce pojawiły się trzy niedźwiedzie, które już 5 sztuk bydła porwały, a mimo, że wartownicy do nich strzelają, nie dają się odstraszyć.

W Bucykach koło Grzymałowa w niedzielę dn. 14 bm. chłopak 16-letni, Eljasz Kozak, syn wójta z Bucyk, pisarz notarjalny, zastrzelił przez nieostrożne obchodzenie się z bronią palną, chłopca 17-letniego, Jana Zatońskiego, syna gospodarza wiejskiego z Bucyk. Strzał był tak celny, że chłopak za chwilę skonał. Dochodzenia sądowe są w toku.

Z Sokala piszą do nas: Dnia 12 i 13 b. m. odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego w tutejszej szkole wydziałowej. Dnia 12 o godz. 6 wieczorem odbył się wieczorek w gustownie udekorowanej sali, przy udziale licznej publiczności. Z produkcyj przez uczniów wykonanych, wymienić należy deklamacje „Śmierć zdrajcy Ojczyzny“, śpiew „Do orła“ i „Myr Wam bratia“, oraz „Pieśni polskie“, odegrane przez kapelę zorganizowaną z uczniów tutejszego Zakładu. Na zakończenie przemawiał dyrektor Zakładu, Wp. Siedmiograj. Dnia 13 bm. po uroczystem nabożeństwie odbyło się odczytanie klasyfikacyj oraz rozdanie świadectw pod przewodnictwem inspektora Rady szkolnej okręgowej.

W Kleparowie, pod Lwowem, jak donieśliśmy w poprzednim numerze, podpaliła w tych dniach żona włościanina Chmiela własne domostwo, które też doszczętnie spłonęło. Otóż, jak ze Lwowa dziś donoszą, podpalaczkę, Rozalję Chmiel, która zbiegła zrazu bez śladu, odszukała już i aresztowała żandarmerja.

Jednorocznych ochotników wstępowało w przecięciu ostatnich 5 lat w Austrji i na Węgrzech corocznie 3368 do wojska, z tego składało egzamin oficerski z dobrym postępem 2847, reszta zaś drugi rok służby odbywać musiała. Nie są objęci tym rachunkiem ochotnicy wstępujący do obrony krajowej.

Akademję handlową w Pradze ukończyli w roku bież. między innymi trzej Polacy, mianowicie pp.: Jan Łępkowski z Krakowa, Eugenjusz Cieśla ze Starego Sącza i Adolf Grollé ze Stanisławowa.

Ojciec Benedykt, benedyktyn, (książę Edmund Radziwiłł), który niedawno bawił w Berlinie, celem zasięgnięcia rady lekarskiej, złożony jest ciężką chorobą w klasztorze benedyktyńskim Beuron. Narośl wewnętrzna, którą dawniejszemi czasy profesor Bergman wyrzynał, podobno rozrosła się ponownie potężnie, a nadto przyczepiła się do kości pacierzowej. Mała jest nadzieja utrzymania O. Benedykta przy życiu. Ojciec Benedykt wie, że stan zdrowia jego jest groźny, niemniej zachowuje swobodę umysłu.

Sprzedaż ruin. Dnia 1 sierpnia sprzedane zostaną z licytacji ruiny zamku Falkenstein pod Pfronten, w Bawarji. Ruiny te były własnością nieszczęśliwego króla Ludwika II bawarskiego, który zamierzał wznieść na Falkensteinie, w odosobnieniu stojącej 1275 metrów wysokiej górze, nowy zamek w starym stylu, odpowiadający godnie jego chorobliwej fantazji. Już wykończono nawet piękną drogę, wiodącą na wierzch góry, przeprowadzono wodociągi, ale samą budowę zamku przerwała śmierć króla. Wspaniały widok, roztaczający się z Falkensteinu, sprowadza tam corocznie wielu turystów, a liczba ich jeszcze się zwiększy, gdy otwartą będzie budująca się kolej z Kempten do Pfronten.

Królowa w kozle. W lasku Bulońskim pod Paryżem, ajenci aresztowali między kilkudziesięciu włóczęgami płci obojej, starą, 50-letnią kobietę, Marję Blaiseau, której historja jest niezwykle ciekawa. W młodości dziewczyna dała się porwać marynarzom bretońskim na statku kupieckim, którzy ją zawieźli z sobą do Senegalu i tam porzucili dla młodych murzynek. Natomiast zapałał ku niej miłością królik jakiegoś czarnego plemionka; została jedną z jego żon i miała z nim kilkoro dzieci. Gdy jednak dzieci czarne urosły, z iście czarną niewdzięcznością wypędziły białą matkę, która powróciła na jakimś statku do Francji i oddała się włóczędze. Z czułością wspomina dziś w więzieniu o swoim czarnym mężu i panu, którego nazywa „Koko“.

Skandal na wyścigach. W Medjolanie dnia 8-go b. m. podczas wyścigów kłusowych, doszło do ogromnego skandalu. Skutkiem nieuczciwych manipulacji kilku z powożących, publiczność poczęła coraz wyraźniej okazywać swe niezadowolenie. Gdy zaś ogólna faworytka, klacz „Baracca“, najwidoczniej wstrzymywana przez powożącego podczas dwóch pierwszych objazdów, („Heats“) pozwoliła się wyprzedzić koniom gorszej daleko klasy, oburzenie publiczności doszło do szczytu. Wściekłe tłumy wtargnęły na trybunę akcjonarjuszów i porozbijały całe jej urządzenie, miotając groźby i obelgi na sędziów! Ostatecznie doszło do bójki, której policja z trudnością zdołała położyć koniec zabraniając zupełnie dalszego wyścigu. Prasa oświadcza, iż zarówno w Medjolanie, jak i wszędzie, gdzie odbywają się wyścigi kłusowe, publiczność w zupełności oddana jest na łaskę i niełaskę nieuczciwych woźniców.

Dom gry w Monaco jest własnością Towarzystwa akcyjnego, mającego koncesję jeszcze do r. 1913. Interesy Towarzystwa tak dobrze idą, że nie myśli ono bynajmniej zwinąć swego przedsiębiorstwa; owszem, stanowczo przedłuży kontrakt z księciem Monaco na dalsze 50 lat, czego dowodem ciągłe wznoszenie nowych budynków, podobnych raczej do bajecznych pałaców Seberazady, niż do zwyczajnych budowli.

Jak świetne interesy robi towarzystwo na obdzieraniu namiętnych graczów, dowodem jest ostatnie sprawozdanie akcjonarjuszów „Bezimiennego Towarzystwa morskich kąpieli i klubu cudzoziemców w Monaco“.

Dochód z ruletki i „trente et quarante“ w r. 1894 wynosił 24,000.000 franki. Kapitał zakładowy wynosi 30 mil. franków, rozdzielonych na 60.000 akcji 500-frankowych. Każda akcja przyniosła dochodu swemu posiadaczowi 190 fr., czyli 38%.

Część dochodów z rulety, mianowicie 1,250.000 fr., idzie do osobistego rozporządzenia panującego księcia. Sumę powyższą książę obrócił na naprawę zamku, na budowę nowego kościoła, oraz dwóch szkół. Niezależnie od tego, Towarzystwo akcyjne ponosi wszystkie wydatki na zarząd i administrację tego mikroskopijnego i prześlicznego kraiku, którego siła wojskowa składa się ze 120 żołnierzy i 80 policjantów.

Mieszkańcy są wolni od podatków, a dzieci i młodzież otrzymują bezpłatną naukę. Teatr i orkiestra, której darmo słuchają goście, kosztuje rocznie pół miljona franków.

Przy ruletce znajduje się około 200 krupierów, inspektorów, kasjerów i rządców. Sto osób pilnuje porządku i mienia akcjonarjuszów dniem i nocą. Koszt utrzymania całego personalu wynosi rocznie 1,500.000 fr. Dzienniki otrzymują rocznie 800.000 fr. tytułem „schweiggeldu“.

Zarząd ruletty bawi się nawet w humanitaryzm, płaci bowiem emeryturę ofiarom, które obdarł ze skóry. I tak: pewien lord, który przegrał miljony, dostaje dziennie 40 fr., inni „emeryci“ otrzymują dziennie 20, 15, 10 i mniej franków, stosownie do tego, jaką sumę każdy z nich przegrał. Rzecz prosta, że emerytom wolno się tylko przypatrywać, do gry zaś nie są dopuszczani. Mieszkańcom Monaco również grać nie wolno. I słusznie. Wszakże to klub dla cudzoziemców, między nimi tylko należy wybierać naiwne ofiary do napełniania, kieszeni pp. Blanc'ów „et consortes“...

Głowa ludzka w wagonie. Ponurego tego odkrycia dokonano przed kilku dniami, w pociągu, który przybył na stację Boissy-Saint-Léger. Urzędnik pocztowy kolejowy, Bonneval, znajdujący się w wagonie nr. 57, pociągu zdążającego z Paryża do Boissy-Saint-Léger, spostrzegł pod ławką jakąś paczkę, o której sądził, że zgubioną została przez jednego z podróżnych. Bonneval podjął paczkę, opakowaną w mocny papier szary i starannie owiązaną, a przybywszy do celu podróży, uwiadomił, o znalezionym pakiecie zarząd stacji. W braku jakichkolwiek wskazówek, paczkę postanowiono otworzyć. Jakież było osłupienie urzędników, skoro zdjąwszy starannie papier, spostrzegli głowę ludzką o wykrzywionej i wyschłej twarzy, napełnioną piaskiem, która zdawała się należeć do kobiety. Skąd pochodzi głowa i co za tajemnica z nią się wiąże — nikt nie wie.

Dwa wypadki śmierci pod chloroformem zdarzyły się we wtorek ubiegły w Berlinie. W pierszym padła ofiarą 18-letnia panna Elżbieta Russe. Oddawna już chorą miał w swej kuracji dr S. i zaopinjował w końcu, iż niezbędną jest operacja. Zgodnie z przepisami dr S. wezwał do asystencji drugiego lekarza. Chorą zbadano i poddano narkozie, z której już się nie obudziła. W drugim wypadku tapicer, Adolf Birkheim, cierpiąc na rękę, w którą mu weszło jakieś obce ciało, udał się do kliniki. Lekarze postanowili dokonać operacji, a że miała być bardzo bolesną, pacjenta zachloroformowano, zbadawszy go poprzednio dokładnie. I tu

także chory więcej się nie obudził. Oba wypadki przekazano prokuratorji. Badanie pośmiertne stwierdziło w obu razach porażenie serca.

Zniewaga członków Rady wojennej. Z Grenobli piszą d. 9 bm.: Żołnierz Ludwik Ogier z 158 pułku piechoty stanął w ubiegły poniedziałek przed Radą wojenną za brak karności. Po obronie adwokata, gdy prezydujący zapytał obwinionego, czy nic niema dodać na swą obronę, ten odpowiedział:

„Śmiem dodać, że wszyscy świadkowie są kłamcami, a was wszystkich...“

Rada wojenna skazała Ogier'a na 10 lat ciężkich robót za brak karności i zniewagę członków Rady wojennej na wzmiankowanem posiedzeniu.

Repertoar operowy teatru miejskiego. Dziś, we czwartek 18 b. m. „Pajace“, opera w 2 aktach Leoncavalla i „Flis“, opera w 1 akcie, słowa Stanisława Bogusławskiego, muzyka Stanisława Moniuszki. W piątek 19 b. m. teatr zamknięty. W sobotę 20 b. m. „Aida“, opera w 5 aktach G. Verdiego. W niedzielę 21 b. m. „Pajace“ op. w 2 akt. Leoncavalla i „Flis“ op. w 1 akcie muzyka St. Moniuszki. W poniedziałek 22 b. m. teatr zamknięty. We wtorek 23 b. m. „Żydówka“, opera w 5 aktach Halevyego, (kolor biletów liljowy). We środę 24 b. m. teatr zamknięty. We czwartek 25 b. m. „Bal maskowy“, opera w 4 aktach G. Verdiego (kolor biletów różowy). W piątek 26 b. m. teatr zamknięty. W sobotę 27 b. m. „Cavaleria rusticana“, opera w 1 akcie Mascagniego i „Flis“. opera w 1 akcie St. Moniuszki (kolor biletów żółty. W niedzielę 28 b. m. „Faust“, opera w 5 aktach Ch. Gounoda. W poniedziałek teatr zamknięty. We wtorek 30 b. m. „Aida“ opera w 5 aktach G. Verdiego.

Do odebrania. W dyrekcji policji złożono następujące przedmioty znalezione: 1) Siedm kluczy; 2) Metryka urodzenia Zygmunta Kozłowskiego i fotografja; 3) Pierścionek złoty; 4) Dwanaście kluczyków; 5) Weksel na 60 złr.; 6) Banknot 5 złr.; 7) Uronione w fiakrze 1·78 ct.; 8) Weksel na 320 złr. i opis urzędniczy; 9) Dwa parasole; 10) Zarzutka; 11) Pugilares z małą kwotą; 12) Książka służbowa; 13) Pugilares z większą kwotą; 14) Dwie parasolki; 15) Wachlarz.

Nekrologja. We Lwowie zmarł onegdaj Jan Kruszyński, emerytowany dyrektor gimnazjalny, przeżywszy lat 70 kilka. Sędziwy pedagog wychował kilka pokoleń, jako profesor zasłużył się wielce społeczeństwu, a śmierć jego wywoła dziś żal powszechny wśród licznych uczniów nieboszczyka, którzy już są na stanowiskach, a za czasów studenckich cenili i uwielbiali w szkole i po za szkołą sympatycznego profesora, kochającego nawzajem swoich uczniów.

OPERA.

Związany z wczorajszem przedstawieniem „Trubadura“ pierwszy występ p. Kruszelnickiej oraz p. Schlaffenberga, tenora Opery wrocławskiej — uwieńczony został rzetelnem powodzeniem.

Pierwszemi już zaraz tonami, pełnemi ciepła i świeżości, ujęła p. Kruszelnicka publiczność i umiała ją utrzymać w zajęciu do ostatniej sceny, roztaczając dokoła wdzięk i poczucie artystyczne. Być może, że w miejscach drgających w roli Leonory życzyłby namiętnością, należałoby od artystki oczekiwać więcej werwy i zapału, sądzimy jednak, że wina to nie tyle temperamentu, ile raczej głosu, który u p. Kruszelnickiej dopiero w wyższym rejestrze giętszym i do rozwinięcia znaczniejszej siły zdolniejszym się staje.

Wręcz przeciwnie ma się rzecz z p. Schlaffenbergiem. Zdrowie, pełnia dźwięku i prawie druzgocąca siła, przemawiają z jego organu tenorowego, ale artysta zapomina widocznie o tem, że należyte połączenie regestrów, konieczne *legato* w *cantilenie*, przedewszystkiem zaś wykształcenie *mezza voce* — są to przymioty, które dla siebie podziw zawsze znajdują. Tymczasem w śpiewie p. Schlaffenberga przeważa jeden tylko odcień, t. j. siła, która nie będąc miarkowaną dostatecznie, sprawia, że we wszystkiem, co śpiewa, jednakim być się nam wydaje. Szkoda doprawdy, że p. Schlaffenberg całą parą płuc swoich ciągle pracuje, bo prawdziwy artysta głos swój nietylko uważa za osobistą własność, którą według kursu można zrealizować, ale pamięta także o tem, iż głos ten i talent należą do sztuk, do publiczności.

Trzeba jednak przyznać, że w zakresie tego, czem p. Schlaffenberg rozporządza, istotnie imponować umie, skoro po słynnej *Streccie* 3 aktu, nietylko kilkakrotnie wywołanym został, ale nawet ustęp ten powtórzyć był zmuszonym. *St.*

Pielgrzymki do Mekki.

O pielgrzymkach do Mekki mówiono wiele, ale zazwyczaj mówiono tajemniczo. Najfantastyczniejsze bajki krążyły o fanatykach, którzy narażali życie w drodze do świętego kamienia Kaaby. O samych zaś miejscach pielgrzymek mahometańskich pisali tylko pisarze arabscy: Azraki, Edrisi i t. d. Zaledwie kilku Europejczyków, jak: Burchardt, Burton, Sunck, Hurgronje i Leon Roch, zdołało się wcisnąć w szeregi pielgrzymów i spisało ze swoich wrażeń luźne notatki. Obecnie Antoni Proust, b. francuski, minister oświaty, streszcza w *Revues des Deux Mondes* ostatnie prace o pielgrzymkach do Mekki. W streszczeniu tem znajdziemy barwny obraz obyczajów pielgrzymów i mieszkańców Mekki.

Pierwszym etapem niebezpiecznych tych pielgrzymek jest miasto Djeddah nad morzem Czerwonem, o sto kilometrów od Mekki. Miasto liczy 35,000 mieszkańców, w tem zaledwie setkę znajdziecie Europejczyków. Miasto jest niezdrowe, nieschludne, drogie niemożliwie, bo nawet woda sprzedawaną tu bywa po cenach wysokich. O dobroci zaś tej wody da wam wyobrażenie fakt, iż trzeba ją przywozić na grzbietach wielbłądów ze źródeł, położonych o kilka godzin drogi od miasta. Nigdy miotła zamiatacza nie tknęła ulic Djeddah, to też pokryte są grubą warstwą obierzyn od owoców i jarzyn. Wszystko to skrapia deszcz, padający tu dwa do trzech razy do roku. Nic też dziwnego, że co rok w porze pielgrzymek nadchodzą z Djeddah wieści o pojawieniu się tam cholery. W roku 1892 ulice i place tego miasta pokryte były zwłokami pielgrzymów, którzy nie zdążyli dojść do Mekki obiecanej.

Statki dowożą pielgrzymów do Djeddah, skąd pod przewodnictwem *matawafs* tłumy idą do Mekki. Na drodze do świętego miejsca stoi budynek, który służy za kawiarnię, gdy pielgrzymi idą do Mekki, gdy zaś powracają, staje się kostnicą. W miarę, jak karawany powracają, wielbłądy składają w budynku setki chorych i umierających, których kontrolują dozorcy i lekarze europejscy. Zwłoki leżą szeregiem na ziemi, a dragomani konsulatów starają się rozpoznać ich pochodzenie. Pogrzeb odbywa się natychmiast po zrewidowaniu i odebraniu pasportów, pieniędzy, biletów powrotnych. Przez długie godziny ciągnie się codziennie sznur. dogorywających, niesionych na noszach. Okolice zapełnione są żywemi trupami, które omyliły czujność straży sanitarnej i w drodze padają, jak muchy.

Ciężko chorych odnoszą do szałasów przyległych, gdzie mają odbywać kwarantannę. Są to przybytki skazanych na śmierć. Pomiędzy chorymi znajdują się i starzy, którzy mieli siły dojść do Mekki, ale nie mają już siły na powrót. Kto płaci, otrzymuje żywność jaką taką, kto zaś nie ma czem płacić, umiera z głodu. Zaledwie ostatnie wielbłądy powracających przeszły przez podwórze domu kwarantanny, lekarze powracają do miasta i pozostawiają chorych na łaskę i niełaskę strażników. W r. 1893 umierało po 300 ludzi dziennie w tej miescowości, zwanej jakby przez ironję „stacją sanitarną“.

Mekka odległa jest od Djeddah o sto kilometrów. Zagłębiona w dolinie wązkiej, piaszczystej, kamienistej, otoczona pagórkami granitowemi, jest miejscem wybranem na grób. Wodę sprowadzają tu z doskonałego źródła Taïeff i Mouna. Klimat jest gorący, suchy, dość zdrowy. Miasto liczy około 60,000 mieszkańców, w czasie zaś pielgrzymki ludność dochodzi do 200,000. Sprawiedliwość bywa tu wymierzana w sposób bardzo pierwotny. Pieniądz jest jedynym sędzią we wszystkich instancjach. Przesądy kwitną obok wiary w amulety i wróżby z kości lub skorup ostryg. Medycyna a raczej szarlatanerja czarodziejska liczy bardzo wielu adeptów. Hungronje cytuje jednego z lekarzy w Mekce, który był zarazem zegarmistrzem, płatnerzem, złotnikiem i dystylatorem olejków. Pielgrzymi pozostają w Mekce dłużej lub krócej, względnie do środków materjalnych. Niektórzy bawią tu całe lata.

Tłum pielgrzymów zbliża się do meczetu. Rozlegają się okrzyki entuzjastyczne: „Labbaïka Allahome, labbaïka!“ (Jesteśmy gotowi służyć ci Boże, jesteśmy gotowi!) Potem tłum wlewa się przez 19 bram do meczetu. *Babbel-Salam* (brama Zbawienia), przed którą pielgrzym powinien po raz pierwszy wejść po meczetu, ma przepyszne formy budownictwa egipskiego. Po przejściu długiej kolumnady prawowierny syn proroka ma przed sobą na obszernym placu dom Boga, *Kaabę*. Naokoło meczetu ciągnie się kolumnada z trzech rzędów kolumn złożona, uwieńczona mnóstwem kopuł olśniewająco białych. Na rogach kolumnady siedm minaretów, malowanych polichromicznie, skąd siedm dróg, wyłożonych marmurem białym, zbiega się w Kaabie. Celem pielgrzymki jest ujrzenie czarnego kamienia, *Hadjar-el Essoued*, zamkniętego w srebrnej obręczy.

Cały meczet obity jest czarną materją jedwabną, grubą na 5 milimetrów, zwaną *Kessoua* (kobierzec). Na materji nićmi srebrnemi wyszyte są wersety z Koranu. Corocznie nowy *Kessoua* sporządzany jest w Kairze na koszt sułtana tureckiego. Karawana, zwana „Karawaną Kobierca“, z wielką uroczystością przywozi go do Mekki. Zeszłoroczny *Kessoua* staje się własnością szeryfa miasta, który kawałki świętego całunu sprzedaje pielgrzymom, jako relikwje. Ceremonja polega na przejściu szybkiem z pagórka zwanego *Caffa*, na pagórek zwany *Merwa*, odległy od pierwszego o 400 metrów. Pielgrzym odbywa tę wędrówkę siedm razy, modląc się głośno. Jest to przypomnienie wędrówki Agary, biegającej po pustyni w poszukiwaniu wody dla umierającego, spragnionego Izmaela.

Z Mekki pielgrzymi idą jeszcze do Mouna, Djebel Arafuh i innych miejsc świętych, w które okolica obfituje.

W Mekce istnieje zarząd sanitarny, który ma do rozporządzenia rocznie sumę 11,500 fr. To też w roku 1893 pogrzebano w okolicach Mekki 35,000 zwłok pielgrzymów. Ale prawowierny syn proroka nie boi się tu śmierci, bo kto umrze w Mekce. idzie wprost do raju Mahometa...

HUMOR.

Profesor zoologji znajduje pomiędzy stronnicami podręcznika nieżywą muchę:

— Skąd u djabła — zapytuje zamyślony — mogła się wziąć tu pomiędzy ssącemi?

— Słuchajno ty, Władku.
— Ależ Józiu, czy tak się mówi?
— Kiedy siostra Marynia tak samo mówi do pana Władysława, jak tylko mamusi nie ma.

Pytania i odpowiedzi.
— Co będzie jutro i co było wczoraj?
— Dzień dzisiejszy.

— Czego dostaje się za centa pełen pokój?
— Światła, jak się je zapala.

— Kiedy będzie nieszczęściem dla myśliwego spotkać starą babę?
— Jeżeli sam młody, a baba jego własna.

— Na słupie stoi król Zygmunt a gdy zegar na ratuszu bije to on się porusza. Jak się to dzieje?
— Bo zegar na ratuszu zawsze się porusza gdy bije.

Nauczyciel: Co rozumiesz przez wyraz: estetyka?
Uczennica: (milczy).
Nauczyciel: — Cóż jest estetyka?
Uczennica: — Nauka o pięknie.
Nauczyciel: — Czem jest wówczas estetyk?
Uczennica (z zawstydzeniem): Piękny nauczyciel.

Powiadają, że w bardzo wielu restauracjach krakowskich kurczęta pieczone rumienią się nie od masła, ale za masło.

MYŚLI.

Żadna roskosz nie da się porównać z roskoszą, jaką odczuwamy, stojąc na wysokości prawdy.

Bacon.

Muzyka ożywia wszechświat, uskrzydla myśl, daje polot inteligencji, wdzięk tęsknocie, życie i wesołość wszystkiemu; jest ona treścią porządku i wiedzie do wszystkiego co dobre, piękne i sprawiedliwe, bo jest sama najczystszą dobra i piękna postacią.

Plało.

Praca dla życia jest trudem, ale życie dla pracy jest przyjemnością. *Tomasz a Kempis.*

Z różnymi ludźmi czas różnym krokiem biegnie. Powiem wam, z kim idzie stępa, z kim kłusuje, z kim w cwał pędzi, a z kim stoi na miejscu.

Szekspir.

OSTATNIA POCZTA.

W Radzie państwa rozpoczęły się onegdaj obrady nad budżetem ministerstwa rolnictwa. Dep. Czecz przemawiał za udzieleniem subwencji na regulację Soły i Łomnicy, jako też na regulację kilku innych rzek w Galicji. Mowca popierał w sposób wyczerpujący potrzebę obfitszej subwencji na fundusz meljoracyjny.

Berliński *Tageblatt* ogłasza prywatny list, wysłany z Fezu pod d. 2 czerwca, w którym donoszą, że dragoman niemieckiego poselstwa otrzymał od sułtana w Marocco zupełną satysfakcję w sprawie zamordowanego Rockstroha. Wysłanie niemieckiej flotylli jeszcze przed pojawieniem się tejże, wpłynęło tedy stanowczo na zachowanie się rządu w Marocco.

Dziennik francuski *Echo de Paris* twierdzi, że stan zdrowia księcia Orleańskiego pogorszył się. Książę od tygodnia nie opuszcza łoża. Pogorszenie to nastąpiło zaraz po spotkaniu się jego w Londynie ze śpiewaczką. p. Melba.

Rada Orderu Legji honorowej, jak donoszą telegraficznie z Paryża, zebrała się w dniu wczorajszym. Rozchodzą się pogłoski, że wielki kanclerz tejże, jenerał Fevrier, z powodu ogólnego votum potępiającego, otrzyma dymisję.

Włoch, Santoro, został arestowany w Paryżu na żądanie włoskiego rządu Dzienniki socjalistyczne przypisują jego aresztowanie napadom na Crispiego i socjalistycznym zamieszkom, gdy tymczasem *Figaro* dowiaduje się, że popełnił on zwykłe oszustwo.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Wiedeń 18 lipca (rano). (Z Rady państwa). Wczoraj w Izbie poselskiej wygłosił Czecz nader cenną w swych następstwach mowę, w której mianowicie wystąpił za subwencjonowaniem „Kółek rolniczych“ i regulacji rzek. Po nim przemawiał ogniście Morre przeciw wyścigom, przyczem wspólnie z następnym mowcą, Poschem, poddał ostrej krytyce działalność ministra Falkenhayna. Po przemówieniu kierownika ministerstwa rolnictwa, Blumfelda. przerwano rozprawę. — Na wieczornem posiedzeniu doprowadzono do końca rozprawę nad procedurą cywilną. Dziś nastąpi głosowanie.

Wiedeń 18 lipca (rano). Wydział budżetowy Izby uchwalił normę należytości dla pożyczki państwowej miasta Lwowa.

Zofja 18 lipca (rano). Sędzia śledczy, który prowadzi sprawę onegdajszego zamachu, opowiadał jednemu z tutejszych korespondentów do dzienników zagranicznych, że przed klubem „Union“, podczas obecności tamże Stambułowa, dla jego obrony ustanowiony był posterunek policyjny, nadto zaś stał tam jeden policjant konny. Kiedy w krytyczny wieczór Stambułow wsiadłszy do powozu, odjechał z przed klubu, w dziwny sposób zniknął (?) stamtąd ów policjant konny, a zaś drugi żołnierz policyjny słyszał (!) strzały, widział (!) ludzi, którzy napadli na Stambułowa, ale kiedy przybiegł na miejsce wypadku, już było za późno (?).

Tenże sędzia śledczy opowiadał w dalszym ciągu, że zachowanie się woźnicy przed zamachem jak n. p. to, iż nagle na chwilę przed napadem, począł bardzo powoli jechać, bez żadnej przyczyny, należy uważać za podejrzane. Nie dziwną natomiast jest rzeczą, że mordercy uciekli, zatrzymano bowiem i aresztowano ścigającego ich służącego Stambułowa.

Zofja 18 lipca (rano). Potwierdza się, że Stambułow odzyskawszy przytomność, oświadczył, że mordercami jego są Halew i Tufekerew. Petkow natomiast jako świadek zapewnia, że Tufekerewa tam nie było; co zaś do Halewa, na tego pada silne podejrzenie. Co jednakże najciekawsze, iż policja w żaden sposób nie może znaleźć w Zofji mieszkania Halewa, który tam mimo to mieszka stale.

Zofja 18 lipca (rano). Podejrzany o zamach na Stambułowa Halew, znikł jak kamień w wodzie.

Zofja 17 lipca (g. 7 wieczór). Stan Stambułowa przed nocą pogarsza się znacznie. Chory stracił oczy, naprzód wypłynęło jedno, potem i drugie. Gorączka wzmaga się; temperatura 38·3.

Zofja 17 lipca (g. 7 wieczór). **Stan Stambułowa stanowczo beznadziejny. Umrze lada chwila. Temperatura podniosła się już do 40 stopni.**

Karlsbad 18 lipca (rano). Książę Ferdynand bułgarski ani nie myśli powracać do kraju. Od chwili zamachu na Stambułowa, otrzymuje tu książę co chwila telegraficzne wiadomości o stanie rannego. Mówią tu w najbliższem otoczeniu księcia, że żona Stambułowa nie przyjęła urzędników dworskich, którzy na telegraficzne polecenie Ferdynanda przyszli jej złożyć kondolencję w jego imieniu. Oświadczyła im nadto, że współczucia z tej strony chce sobie oszczędzić.

Kolonja 18 lipca (rano). *Kölnische Zeitung* uważa wyjaśnienie rządu bułgarskiego, że zamach na Stambułowa był aktem zemsty prywatnej, za pogłoskę z umysłu rozpuszczoną i obwinia rząd bez ogródek, że wiedział o zamachu.

Hamburg 18 lipca (rano). *Hamburger Nachrichten* wyrażają żal z tego powodu, że prasa niemiecka w sprawę zamachu w Zofji wmięszała politykę rosyjską. Zdaniem tego dziennika, jest rzeczą bardzo niemądrą przy każdej sposobności wyciągać na stół nienawiść ku Rosji.

Petersburg 18 lipca (rano). Dzienniki rosyjskie niechętnie omawiają zamach morderczy na Stambułowa. *Nowoje Wremja* powiada, że rząd księcia Ferdynanda przez przewleczenie śledztwa przeciw Stambułowowi na igraszkę rzucił życie jego. W podobny sposób wyrażają się o tem *Nowosti* i *Swiet*.

Petersburg 18 lipca (rano). Metropolita Clement i bułgarski archimandryta, Wassily, byli u ks. Włodzimierza, który ich na objad zaprosił.

Po południu sam car Mikołaj przyjął deputację bułgarską.

Zofja 16 lipca (po południu). Rodzina Stambułowa wyraża publicznie przekonanie, że policja jest współwinną w zamachu na jego życie, wiedziała bowiem, że zamach ma nastąpić, jakoteż nie tajemnem jej było, kiedy mordercy Stambułowa napadli.

Siostra Stambułowa, pani Mutkurow, opowiada, że brat jej w ostatnim czasie otrzymywał mnóstwo listów z pogróżkami.

Zofja 17 lipca (w połud.) Stan zdrowia Stambułowa nieco lepszy niż wczoraj. Na szczęście jego, mimo licznych ran w głowę mózg nie został naruszony.

Zofja 17 lipca (w poł.) Dotąd uwięziono 70 osób. Rząd wiedząc, że jego będą posądzali o wspólnictwo w zbrodni, postanowił użyć wszelkich środków, aby winnych odkryć i ukarać. W okolicy Zofji krąży cały szwadron kawalerji, szukając jednego z morderców, który zraniony przez sługę Stambułowa, umknął z miasta.

Petersburg 17 lipca (w połud.) Car nadał Negusowi abisyńskiemu order św. Anny I klasy w brylantach, a Menelikowi order Aleksandra Newskiego w brylantach.

Belgrad 17 lipca (w poł.) W Skupczynie przedłożono dziś wniosek, dążący do zupełnego wytępienia hajductwa.

Paryż 17 lipca (w poł.) Wszyscy radcy orderu Legji honorowej podali się do dymisji.

Londyn 17 lipca (w połud.) Dotąd wybrano 180 unionistów, 25 liberalnych, 4 parnelistów, 6 antyparnelistów i 1 kandydata robotników.

Berlin 17 lipca. W Manderze, prowincji Afryki niemieckiej, szerzy się straszliwa plaga szarańczy. Obawiają się ciężkiego głodu.

Paryż 17 lipca. Z okazji święta narodowego, Wiktoryn Sardou mianowany został komandorem orderu Legji honorowej.

Petersburg 17 lipca. Poselstwo abisyńskie odwidziło główny sztab. Jenerał-adjutant Obruczew zaprosił poselstwo do gabinetu, gdzie przepędzono kilka minut na rozmowie przy pomocy tłómacza. Tu książę Damto doręczył jenerałowi Obruczewowi order Salomona I klasy. W ciągu rozmowy książę oświadczył, że Abisyńczycy, jak dotąd, wybornie znoszą klimat tutejszy. Nie bez pewnego smutku na zapytanie o morzu, książę odpowiedział, że posiadłości Negusa nie mają już pasa nadbrzeżnego. Abisynscy goście oglądali osobliwości głównego sztabu i cerkiew, gdzie między innemi całowali obraz św. Jerzego, którego wysoce czczą w Abisynji. Wczoraj zaś poselstwo oglądało ekspedycję wyrobu papierów państwowych, gdzie książętom Damto i Belskio ofiarowano kopje dwóch długich starożytnych mieczów, a jen. Gamenie kopję krótkiego starożytnego miecza, biskupowi zaś harrarskiemu drukowane farbami na przezroczystym papierze obrazy z Pisma św., wszystkim zaś innym próbki papieru jedwabnego z wodnemi znakami. Biskup harrarski, w asystencji archimandryty Efrema, zwidził sobór Woskresieński.

Madryt 17 lipca. Królowa rejentka Krystyna przegrała proces spadkowy. Skarb państwa odbierze spadek kilkunastomiljonowy.

Bern (w Szwajcarji) 17 lipca. Prezydent szwajcarskiej Rady związkowej przyjął godność sędziego w sądzie rozjemczym pomiędzy Francją a Brazylją.

Kair 17 lipca. Kedyw egipski odjechał do Konstantynopola.

Gospodarstwo i handel.

Zakupno koni dla wojska. W ubiegłym roku zakupiono dla wojska — według wykazów statystycznych — 7422 koni, a z tego 4522 wprost od hodowców na jarmarkach remontów, albo w stajniach. Nie wiadomo, ile z tej cyfry przypada na Galicję; u nas to zakupno nie odbywa się tak, jakby powinno.

Pożyczka. *Wiedeń* 16. lipca. Z nadesłanych tu dotychczas sprawozdań pokazuje się, że 3-proc. pożyczkę w sumie 45 miljonów koron na regulację Bramy Żelaznej, pokryto przeszło 70 razy, przeważnie na targach niemieckich.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan M. S. w Wesołowie. Czy Szanowny Pan sądzi, że łatwo napisać artykuł o rzeczy, której nie oglądało się własnemi oczami? Skoro w interesie nawiedzonych gradem leży, by o klęsce, która ich spotkała, dowiedziały się władze, to chyba któryś z nich powinienby o tem szczegółowo napisać. Nie idzie tu o styl, bo ten my poprawimy, ale o rzecz. Każdą sprawę słuszną chętnie popieramy, lecz nie żądajcie rzeczy niemożliwych, mianowicie, byśmy pisali o tem, czegośmy wcale nie widzieli.

Wpan J. R. W. w Zakopanem. Chociaż fakt kradzieży, który nam Szanowny Pan opisał. jest przykry, mimo to jako zupełnie pospolity nie kwalifikuje się do druku. To, że żydzi do kradzieży często namawiają i z czynu zbrodniczego potem korzyści ciągną, jest, niestety, rzeczą powszechnie znaną. W tej sprawie musi wpierw sąd rozstrzygnąć, nam podczas toczącego się śledztwa na mocy ustawy mięszać się nie wolno i dopiero gdyby podczas rozprawy wyszły jakie szczegóły charakterystyczne, a dla społeczeństwa chrześcijańskiego pouczające, bylibyśmy gotowi ogłosić je drukiem.

Wpan J. P. w Lutczy. Poruszymy w najbliższym numerze niedzielnym.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. J. Bernardiner z Wiednia. K hr. Szembekowa z Jarosławia. Dr P. Dąbrowski ze Lwowa. N. Siennicka z Warszawy, E. Wolf z Pragi M. P. Magnuski z Warszawy. J. Klein z Wiednia. E. Białobrzeg z Warszawy. St. Morozewicz z Ostrołęki. Ks. M. Gromadla z Borysławia. A. Kraus z Wiednia. L. Kaiser z Wiednia. St. Barcewicz z Warszawy. J. Kierwiński z Glinki. I. Baumgarten z Wiednia. G. Lichocki z Wiednia. T. Romanowicz ze Lwowa. K. Lassner z Wiednia.

Hotel Saski. W. Stępiński z Warszawy. M. Chłapowska z Czerwonej Wsi. T. Leszczyński z Prus. Dr B. Obfinowicz ze Stanisławowa. I. Pertak ze Stanisławowa. J. Łubieński z Warszawy. Dr R. Jasiński z Warszawy. Dr T. Drobnik z Poznania. O. Brząśnicki z Petersburga. A. Puławski z Poznańskiego. H. Antokolska z Petersburga. Dr A. Brukmann ze Lwowa. A. Stępińska z Warszawy. J. Kirszrot z Warszawy. Z. Trepte z Warszawy, M. Christich z Król. Pols. Wł. Nałęcz z Warszawy. Fr. Białokur z Warszawy. Dr. Konkolmak ze Stanisławowa.

Hotel Krakowski. J. Serkowski ze Lwowa. F. Chmielewska z Wiednia. Z. Dzierzbicka z Król. Pols, Ferd. Strach ze Lwowa. S. Roszkowski z Birkowa. R. Cegliński ze Lwowa. Dr W. Idziński z Żywca. W. Karasiński z Król. Pol. J. Huczawska z gub. Podolskiej Z. Studzińska z Janowa. A. Wierzbicka z Kijowa. H. Wilczyński z Rawy ruskiej.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Podziękowanie.

Dnia 11 b. m., przeżywszy lat 36, droga moja żona po kilkugodzinnej chorobie zasnęła w Panu. Jakim to jest ciosem dla pozostałego męża a ojca dziewięciorga drobnych dzieci, pojmie każdy, kto zna dolę nauczyciela ludowego na wsi. Ten zrozumie i uczucie jego wdzięczności dla tych wszystkich, którzy z jakąkolwiek pomocą moralną czy materjalną dłań pospieszyli.

Tem uczuciem powodowany składam niniejszem najgorętsze podziękowanie **Przewielebn. Ks. Kan. Ignacemu Orzechowskiemu prob. w Rybny; JW. hr. Helenie Rostworowskiej; zacnym Kapłanom Zgromadzenia X. X. Kanon. reg. lat; Szanownym Kolegom i ich małżonkom** a w końcu i **mieszkańcom Przegini duchow. i narodowej**, którzy pomimo żniw w smutnym obrzędzie pogrzebu swej nauczycielowej tak liczny wzięli udział, jakiego parafja tutejsza od lat kilkudziesięciu nie pamięta

Niech Bóg stokrotnie wszystkim wynagrodzi.

2346 1—1 *J. Musiał*, nauczyciel.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.